

Czy poprawa sytuacji ekologicznej wiąże się z obniżeniem jakości życia?

*...psychologa mniemania
na głębokie pytania...*

Jeśli przyjrzymy się przyczynom, które sprawiają, że ludzie skłonni są np. oszczędzać prąd, gaz czy wodę i w ten sposób dbać o środowisko, to okaże się, że oprócz takich jak miłość do przyrody, nakazy moralne, poczucie obowiązku czy edukacja na temat konsekwencji nieoszczędzania, najistotniejsze jest to, ile na tym mogą finansowo skorzystać. Duch ekologiczny pod postacią oszczędzania zasobów objawił się w społeczeństwie przede wszystkim wtedy, gdy ludzie zaczęli zakładać liczniki, wodomierze czy inne urządzenia, dzięki którym mogli płacić niższe rachunki. Sytuacja ta pokazuje bardzo wyraźnie, co jest głównym regulatorem ludzkiego zachowania. Nie zasady moralne, nie piękne idee, nie rzetelna informacja, ale zysk (przede wszystkim materialny) i to bardziej doraźny niż odroczoney.

Może nam się to nie podobać, możemy na ten fakt narzekać, możemy się oszukiwać, ale w końcu trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Cóż, prawdopodobnie pogoń za doraźnym zyskiem jest wpisana w naszą ludzką kondycję i wydaje się w pewnym sensie mieć głębokie uzasadnienie.

Prawdopodobnie nasi przodkowie, postępując w taki właśnie sposób zwiększali szanse swego przeżycia. Ci, którzy tak robili, byli silniejsi i lepiej przystosowani i ostatecznie mieli większe szanse zdobycia lepszego partnera i przekazania swoich genów dalej. Kiedyś, gdy ludzi było mało, a zasobów dużo, taka strategia nie stwarzała większych problemów (no może nie licząc tego, że już kilkadziesiąt tysięcy lat temu wybiliśmy wielkie ssaki w obu Amerykach). Obecnie jednak widzimy wyraźnie, że to, co kiedyś pozwalało nam przeżyć, dziś staje się naszym (i nie tylko naszym) dramatem. Pogoń za doraźnym zyskiem za wszelką cenę jest bowiem jedną z głównych przyczyn kryzysu ekologicznego w skali globalnej.

Zysk, przyjemność, komfort, luksus – to wszystko wygrywa z odroczonymi konsekwencjami pod postacią zatrutego powietrza, gleby, wody, efektu cieplarnianego, ginących gatunków i ostatnich dzikich miejsc. Dlatego też wydaje się, że jeżeli chcemy ograniczyć te niekorzystne zjawiska, to jednocześnie musimy skłonić ludzi do częściowej przynajmniej rezygnacji z zysku, przyjemności, komfortu i luksusu. Jak to zrobić? Czy to w ogóle jest możliwe? Póki co widzimy, że nie bardzo się to udaje. Dlatego też ekolodzy i ruch ekologiczny ciągle są na marginesie życia społecznego, traktowani jak oszołomy lub niegroźni dziwacy.

Trzeba to sobie jasno powiedzieć: ludzie nie będą ekologami żyjącymi w sposób zrównoważony, nie będą mnichami, dla których cnotą jest umiar, samoograniczenie i koncentracja na sprawach zasadniczych, czyli duchowych. Ludzie w zdecydowanej większości będą używać, trwonić, gonić za przyjemnościami i przy tym będą robić wszystko, żeby nie przejmować się konsekwencjami. Dlatego też, jeżeli to wszystko doprowadzi do globalnej katastrofy, to będzie to najlepsze, co może się zdarzyć, bo spowoduje wypadnięcie gatunku, który przebrał miarę i w tym sensie nie był przystosowany do całości.

Ale zanim to nastąpi, warto uświadamiać sobie i pokazywać innym odmienne zyski, które można czerpać z życia bardziej zrównoważonego. Gdy ja rezygnuję z dodatkowych prac, wprawdzie uszczuplam swoje dochody, ale mam wtedy więcej czasu by pobyć z rodziną, spotkać się z przyjaciółmi czy pójść do lasu. Spotkanie z drugim człowiekiem, rozmowa, poczucie wspólnoty, radość i zabawa nie wymagają zwykle żadnych pieniędzy. Wymagają za to zatrzymania się,

rozluźnienia, oddechu. Patrząc w oczy mojego dziecka czy idąc z nim na spacer, mam poczucie, że nic na świecie w tym momencie nie jest ważniejsze od tej chwili. Podobnie jest z przyrodą: obserwowanie chmur, słuchanie ptaków czy leżenie na łące nie wymaga specjalnych zabiegów i inwestycji. Wymaga za to zatrzymania się.

Nie śpieszę się. Nie czuję się spięty nawałem obowiązków. W ten sposób sprzyjam mojemu organizmowi, który źle znosi napięcie i ciągły stres. Już teraz, w tej chwili, mogę odczuć większy spokój i harmonię.

Mając mniej pieniędzy (bo mniej pracuję) mniej też wydaję, co oznacza, że prawdopodobnie kupuję mniej rzeczy, które nie są mi tak naprawdę potrzebne. W ten sposób przyczyniam się do mniejszej eksploatacji naszej planety. Gdy mam mniej, mniej się też boję o to, że to stracę. Ci bowiem, którzy mają bardzo dużo i są do tego przywiązani, ciągle obawiają się, że mogą to utracić.

Gdy śpię w lesie pod płachtą lub gołym niebem, nie potrzebuję hotelu, łóżka oraz innych tego typu wygód. Ale dzięki temu doświadczam bliskości lasu, oswajam się z ciemnością, podziwiam gwiazdy i korony drzew nade mną. Zaręczam wam, że są to jedne z najcudowniejszych chwil w moim życiu.

Gdy wybieram rower zamiast samochodu, wprawdzie odczuwam zmęczenie i jestem spocony, ale dzięki temu moje ciało jest w dobrej kondycji, a ja jestem zdrowszy. A zmęczenie, cóż, fizyczne zmęczenie jest bardzo przyjemnym i rzekłbym świętym stanem...

Mógłbym pewnie jeszcze długo wymieniać bezpośrednie i odroczone zyski, jakie mam, gdy rezygnuję z różnych udogodnień. Tak czy owak wymaga to pewnej uważności i świadomości w odkrywaniu tego, co proste, zwyczajne, skromne i przyziemne. To właśnie nazywamy JAKOŚCIĄ życia w odróżnieniu od standardu, który ma wymiar materialny i na którym większość się skupia.

Zatem, trzeba powiedzieć tak: poprawa sytuacji ekologicznej wymaga obniżenia **standardu** życia i jednocześnie wiąże się ze zwiększeniem, polepszeniem **jakości** życia.

Mniej znaczy więcej!

Ryszard Kulik